

JOLANTA KOSZTEYN
PIOTR LENARTOWICZ SJ

CZY WSPÓŁCZESNA NAUKA MÓWI O BOGU?

(Z dr Jolantą Koszteyn i z prof. Piotrem Lenartowiczem SJ
rozmawia o. Z. Kijas OFMConv)

Opublikowano w: *MÓWIĆ O BOGU* ..., pod redakcją Zdzisława Kijasa OFM Conv,
Stowarzyszenie Civitas Christiana w Krakowie,
Wyd. OO. Franciszkanów „Bratni Zew”, Kraków 1997, pp. 89-114.

1. Czym jest wiara?

Zdzisław Kijas OFMConv – *Nie ma życia bez wiary, niezależnie od czasu. Życie jest możliwe tylko i wyłącznie w oparciu o wiarę przekazaną, czy doświadczoną. Tak więc fakt wiary jest niezaprzeczalny. Trudności natomiast odnoszą się do treści wiary, tzn. co rozumie się pod słowem „wiara”. I jeszcze jedno, w jakim stopniu wiara, którą przeżywamy, opiera się na świadectwie otrzymanym od osób poprzednich, a w jakim stopniu jest ona naszą „zdobyczą”?*

**Nie ma życia
bez wiary**

Jolanta Koszteyn – Odpowiedzieć na te pytania nie jest łatwo. Dla mnie sama w sobie wiara jest powszechnym, czysto ludzkim zjawiskiem, które nie musi mieć nic wspólnego z Bogiem. Jest to jedna z form poznania, form uczenia się, form zdobywania wiedzy – tej przekazywanej z pokolenia na pokolenie, a którą możemy nazwać wiedzą wyuczoną. Większość faktów, które poznajemy, o których myślimy, na podstawie których cokolwiek tworzymy, jest nam przekazane na zasadzie „aktu wiary”. My wierzymy, że tablica Mendelejewa jest słuszna. Wierzymy, że równanie Einsteina jest słuszne. Prawie nikt tego nie sprawdza. Oczywiście, jeżeli w którymś momencie okaże się, że należy wprowadzić dodatkowy parametr – zostanie on wprowadzony. Ale generalnie rzecz biorąc, przeciętny człowiek nie sprawdza słuszności tych prawd. Nikt w tej chwili nie sprawdza i nie kwestionuje bardzo wielu tzw. prawd naukowych.

**Wiara –
zjawisko
czysto ludzkie**

I na tym m. in. polega to powszechne, wynikające z kondycji ludzkiej, zjawisko wiary – a przynajmniej jednej z jej form. I od strony czysto zjawiskowej, ta wiara nie ma nic wspólnego z wiarą w Boga. Ludzie wierzący w prawdziwość teorii kwantowej, zasadność tablicy Mendelejewa, pełne udokumentowanie teorii ewolucji, nie muszą wierzyć w Boga. To są dwie różne formy wiary.

**Poznanie przez
wiarę**

**Wiara w sferze
profanum**

Z.K. – *Ale czy nie jest pewnym paradoksem, że nauki ścisłe, które zwyczajnie kojarzą się nam z rozumem, mówią o wierze?*

J.K. – Po pierwsze, wiara nie musi stać w sprzeczności z rozumem, a więc przeciwstawianie sobie tych terminów nie zawsze jest zasadne. Po drugie: wyrażane przez ludzi „akty wiary”, choć są zjawiskiem powszechnym, nie zawsze są w pełni uświadomione. W sposób mniej lub bardziej „zakamuflowany”, mniej lub bardziej uświadomiony zjawisko wiary należy również do dziedziny, którą nazywa się *profanum*.

**Wiara
potrzebuje
autorytetów**

Z.K. – *A kiedy w wierze zaczyna się, według Pani, przejście od profanum do sacrum?*

J.K. – To „przejście”, a właściwie „przechodzenie”, jest najczęściej procesem stopniowym i zawsze ściśle związanym z rozwojem całego człowieka. Początkowo zadawałam się odpowiedziami dawanymi nam w szkołach, przyjmujemy „na wiarę” wyjaśnienia dawane przez naukę, a potem zaczynamy ten bagaż przekazanej nam i wyuczonej wiedzy analizować, reflektować. I wtedy dopiero rodzi się szansa, na osobiste odkrycie, poznanie dziedziny *sacrum* i skonstatowanie, że przenika ona to, co nazywaliśmy *profanum*.

Z.K. – *Ale jeżeli w naukach ścisłych człowiek uwierzy, że Einstein miał rację, że Mendelejew miał rację, że pozostałe odkrycia, które dokonały się, były słuszne, to bazuje na pewnym typie świadectwa. Wierząc w odkrycia – wierzy ludziom, którzy ich dokonali. Czyli jest pewne połączenie nie tylko wiary, że coś jest prawdziwe, ale że ten, który przekazał to odkrycie, nie mylił się.*

**Wiedza „na
wiarę”**

J.K. – Tak oczywiście – najczęściej na tym to polega. Wierzymy, że ten kto udzielił wyjaśnienia nie mylił się. Często wiara w słowa autora tego wyjaśnienia opiera się na wierze innego człowieka, który miał powody by „uwierzyć”. Powstają „całe piętra” takich „aktów wiary”. A jest to związane między innymi z tym, że rozwój nauk poszedł tak daleko, że w tej chwili nawet tzw. biolog nie jest w stanie ogarnąć całej wiedzy biologicznej, nie mówiąc o innych dyscyplinach. Fitosocjolog najczęściej nie zna się na genetyce molekularnej, i na odwrót – genetyk niewiele wie o zespołach roślinnych. Toteż pewne stwierdzenia, czy wyjaśnienia przyjmuje się „na wiarę”.

Autorytety

Dlaczego, na jakiej podstawie wierzymy jednym ludziom, a innym nie? Jest to skomplikowane zagadnienie, ale mające niewątpliwie związek z pojęciem autorytetu, które każdy człowiek intuicyjnie rozumie. Z tego względu, będziemy oczywiście wierzyli Einsteinowi, tym bardziej, że kolejne zastępy autorytetów, okryły go taką chwałą, że jego nazwisko figuruje w każdym podręczniku fizyki. W związku z tym nikt, kto nie jest specjalistą w dziedzinie fizyki teoretycznej, nie będzie dociekał, czy teoria Einsteina jest słuszna, czy nie, czy wymaga poprawek i uściśleń, czy nie. Natomiast ludzie, którzy są specjalistami w danej dziedzinie, mają dostateczną wiedzę, by włączyć w dociekania naukowe swoją osobistą refleksję. I albo ich dotychczasowa wiara w jakieś stwierdzenia potwierdza się, albo ulega zachwianiu.

Piotr Lenartowicz SJ – Nie tutaj widzę źródło konfliktu, jaki obecnie – w moim przekonaniu – istnieje między oficjalną doktryną przyrodoznawstwa, a poglądami religijnymi.

**Poznanie Boga
i zaufanie Bogu**

By ten konflikt ukazać odróżnilbym sprawę *zaufania* Bogu od *poznania* Boga. To dwie różne sprawy, które łączy się zwykle, nazywając jednym i tym samym słowem „wiara”. Istnieje dogmat Kościoła Katolickiego ogłoszony na Soborze Watykańskim I (1869-1870), dogmat, który głosi, że aby wiara nadprzyrodzona, czyli *zaufanie* Bogu, stała się wiarą pełną i dojrzałą, musi się oprzeć na *wiedzy* o Bogu. Człowiek musi się zorientować, że świat jest dziełem Stwórcy – że Stwórca to istota rozumna, wszechmocna. Człowiek musi się też zorientować, że jakaś jego istotna część przetrwa śmierć cia-

ła, że będzie ponosił wieczną odpowiedzialność lub otrzyma wieczną nagrodę za swoje decyzje i czyny – słowem, że Bóg będzie go sądził po śmierci. To są owe *pre-ambula fidei* (przesłanki wiary), których nie można opierać na zaufaniu do Pisma Świętego, ani na autorytecie Kościoła. Byłoby to błędne koło dowodzenia. Powyższe rozróżnienie między ufnością pokładaną w Bogu, a wiedzą o Bogu jest obecnie albo zamazywane, albo lekceważone, albo po prostu zapominane.

Czy istnieją wiarygodne, naturalne przesłanki wiedzy o Bogu? To zależy, co o Panu Bogu chcemy wiedzieć. O tajemnicy Trójcy Świętej nie dowiemy się z badań przyrodniczych, wcielenia Chrystusa, drugiej Osoby Trójcy Świętej nie potwierdzimy żadnym eksperymentem i nawet cuda nie mogłyby udowodnić na 100% obecności Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie – z tego zdają sobie sprawę. To jest sfera *sacrum*, sfera wiary nadprzyrodzonej, sfera misterium *stricte dictum* czyli tajemnicy przekraczającej aktualne pojmowanie człowieka. Bo to są wewnętrzne tajemnice Życia Bożego. Co innego, gdy staramy się poznać Boga jako Stwórcę, gdy chcemy odnaleźć ślady Jego działania w stworzeniach.

Dopiero 250 lub tylko 150 lat temu materializm stał się oficjalną, filozoficzną doktryną wiedzy przyrodniczej. Przedtem wielcy przyrodnicy nie tylko nie wyznawali materializmu, ale wręcz oświadczyli, że w odkrywanych prawidłowościach przyrody wyraźnie widzą działanie Wszechmocy, Mądrości, Wspaniałości Stwórcy. Czy to prawda, że w okresie ostatnich dwustu lat żaden nowy ślad Stwórcy, żaden fakt lub prawidłowość świadcząca o Jego istnieniu i Jego mądrości nie zostały odkryte?

2. Rola „świadka” w nauce i w wierze

Z.K. – *Ja bym również szedł w podobnym kierunku. Jeszcze mała uwaga na marginesie tych rozważań. Zdarza się, iż ktoś nie znając Einsteina i jego odkryć zostaje przez innych wyśmiany i odbierany jako faktyczny ignorant, który nic nie wie. Spróbujmy tę uwagę przenieść na grunt wiary. Na przeprowadzoną wśród naukowców ankietę, dlaczego nie wierzę, odpowiedziano: „Zostałem wykształcony jako naukowiec. Nie mogę naiwnie uwierzyć takiej bajeczce na tak cienkich dowodach”. Przenosząc teraz doświadczenie z Einsteinem na doświadczenie Boga – czy nie wydaje się pewnym paradoksem, że w pierwszym przypadku, jeżeli ktoś przyznał, że nie zna Einsteina, czy też któregoś z jego twierdzeń, był uważany za ignoranta i ośmieszony, to w odniesieniu do Boga odwrotnie, nie wierzy w Niego, aby nie zostać ośmieszonym. Tymczasem rzeczywistość, jaką jest Bóg, bardzo mocno obecna w naszym życiu, posiada tak wielu świadków, tak wielu tych, którzy Nim żyją, którzy potrafią tego dowieść i we własnym życiu ukazać, że On jest i działa. Pojawia się więc dość wyraźna sprzeczność, z jednej strony daje się wiarę, z drugiej natomiast jej brak.*

P.L. – Chciałbym tu wspomnieć o pewnej manipulacji. Mianowicie, kiedy mówimy o tzw. człowieku nowoczesnym, mamy na myśli 5%, czy 2% ludzkości wykształconej na uczelniach, które mają w zasadzie zupełnie jednolity program i programowo głoszą jednolite, materialistyczne poglądy. Tymczasem ogromną większość, przynajmniej 90% ludzkości, stanowią ludzie, którzy w taki czy inny sposób wiedzą coś o Bogu, wiedzą o Jego istnieniu. To o nich mówi się „ciemnogród”. Ich religijne i moralne poglądy są przedstawiane jako zagrożenie rzekomo większe, niż ateistyczny socjalizm, który w krótkim czasie wymordował ok. 100 milionów bezbronnych ludzi, a znacznie więcej trzymał lub nadal trzyma w niewyobrażalnej nędzy i poniżeniu.

Domniemana niespójność i różnorodność poglądów religijnych ma być głównym dowodem błędu. Nie istnieje jakoby jakiś jednolity pogląd religijny, a jedynie śmietnik

Tajemnice wiary

Dlaczego przyrodnicy przestali widzieć Stwórcę?

Błędna interpretacja danych

Materialistyczna mniejszość

Niezwykła trwałość i jedność opinii o Bogu fragmentarycznych, iluzorycznych pojęć, z którymi w ogóle nie warto się liczyć. To jest wielkie kłamstwo, wielka mistyfikacja. Bowiem mimo podziałów, jakie istnieją między katolikami a muzułmanami, między Żydami a Świadkami Jehowy, między baptystami a metodystami – te 90% ludzkości posiada bardzo jednolity, zaskakująco jednolity światopogląd. Zupełnie podobnie, lub wręcz identycznie, opisują oni „przymioty” Boga, te same zjawiska traktują jako dzieło Stwórcy, zupełnie tak samo formułują Jego prawo moralne, a nawet podobnie opisują wieczne plany, jakie Bóg ma wobec nas. Jednomysłność ludzi „bojących się Boga” jest zaskakująca i absolutnie niesłusznie, wbrew oczywistości kwestionowana lub ukrywana. Do tego należy dodać bardzo ważny i równie oczywisty fakt, że te jednolite poglądy religijne są historycznie prawie niezmiennie.

J.K. – Słuchając pytania zwróciłam uwagę na jedno ze słów, które w nim padło – „ignorant”, a więc ktoś, kto czegoś nie wie, na czymś się nie zna, czegoś nie rozumie. Czyż każdy człowiek nie jest w jakimś stopniu „ignorantem”? Czy nieznajomość jakichś zagadnień uniemożliwia mu ocenę czyichś słów, poglądów? Czy dyskwalifikuje to człowieka tak dalece, że bagatelizuje się jego odczucia, nie bierze pod uwagę jego krytyki lub oburzenia?

Wycinkowa kompetencja uczynego

Nie ma mowy o tym, by każdy z osobna człowiek mógł weryfikować słuszność wniosków i stwierdzeń przedstawicieli poszczególnych dyscyplin. I nie ma potrzeby tego robić – specjalista zweryfikuje specjalistę i zasadność jego tez. Poza tym, przeciętnego człowieka nie interesują szczegółowe, fragmentaryczne badania i konkluzje. W wielu wypadkach, nawet wiedza o tzw. „epokowych odkryciach” nie ma bezpośredniego wpływu na życie człowieka. Sama w sobie wiedza, że czasoprzestrzeń jest zakrzywiona, że światło ma naturę falowo-korpuskularną, że DNA jest skomplikowaną heliksoidą złożoną z nieprzypadkowych sekwencji nukleotydów, itp., nie ma wpływu na nasze codzienne życie. Nie chcę przez to powiedzieć, że te fakty są bez znaczenia. One mają najczęściej ogromne znaczenie, ale w formie aplikacji, zastosowań w życiu codziennym, m. in. w technice, medycynie, rolnictwie, itp. One mają również znaczenie i wywierają ogromny wpływ na nasze życie, gdy stają się elementami koncepcji usiłujących wyjaśnić „naturę rzeczywistości”, „kondycję człowieka”, „sens ludzkich działań”.

Twierdzenia naukowe czy pochopne

W tym momencie, nawet dla przeciętnego człowieka, „nieszpecjalisty”, przestaje być obojętne, czy u podstaw kondycji ludzkiej leży „samolubny gen, który bez reszty determinuje nasze życie i nie wie, co to moralność”.

Laik – bezbronny czy krytyczny

I tu rodzi się pytanie: Czy „przeciętny” człowiek może zweryfikować zasadność stwierdzeń zawartych w interpretacjach, szczególnie tych, mających ambicje całościowego ujmowania pewnych zjawisk? Czy może rozpoznać ewentualną błędność stawianych tez? Wydaje mi się, że może tego dokonać. Nie jesteśmy tacy „bezbronni”, jakby się wydawało lub jakby to chcieli nam wmówić „specjaliści”. Szczególnie łatwo możemy zweryfikować poglądy dotyczące nas samych, naszych spraw ludzkich.

Przykładowo: teoria chaosu operuje aparatem matematycznym, który jest dla mnie absolutnie niedostępny. Nie jestem w stanie zweryfikować, czy dany „atraktor” został obliczony poprawnie od strony matematycznej. Ale kiedy ktoś, w oparciu o wnioski wypływające z tych teoretycznych, obserwowanych na monitorze komputera danych, zaczyna mi udowadniać, że zjawisko biologiczne jest chaotyczne, że proces mojego widzenia, praca mojego mózgu są tak samo chaotyczne jak pogoda, jak bezładny ruch cząstek w powietrzu, to naturalne poczucie integracji mego ciała i umysłu, każe mi podejść z ogromną ostrożnością do tych stwierdzeń i nie dawać im pełnej „wiary”.

3. Czym jest nauka?

Z.K. – *Oświecenie odeszło od filozofii, rozumianej jako określona suma wiedzy, pogłębionej refleksją i przemyślaną. Widziało w niej raczej zbiór wielu różnych faktów, zebranych tu i ówdzie. Czymś takim charakteryzował się człowiek oświeceniowy: w każdym temacie miał coś do powiedzenia, mógł czymś zabłysnąć itd. Brakowało mu natomiast pewnego dystansu do rzeczywistości przyrodniczej, spojrzenia na nią trochę z góry, brakowało mu tego, czym tak bardzo charakteryzował się człowiek średniowiecza, który potrafił odnosić zjawiska fizyczne, bardziej czy mniej do Boga. Czy ten nowy rodzaj nauki, o której mówimy, która robi tyle trudności, czy zdaje się je robić w przeskoku od tego, co dotykalne, do tego, co doświadczane przez żyjących świadków, czyli do Boga nie znalazł się u podłoża obecnej kultury? Ponieważ pewne odejście od Boga jest faktem kulturalnym, a nie tylko wynikiem jakiejś refleksji, czy głębokich przekonań – jest w modzie. Czy tutaj, w dziedzictwie oświeceniowym, nie należy szukać pewnych korzeni?*

Dziedzictwo oświecenia – głębia czy powierzchowność?

P.L. – Generalnie zgadzam się z tym, że w historii nauk nastąpił pewien przełom, gdy wiedza stała się tak obszerna, że pojedynczy człowiek nie mógł nad nią zapanować, nie mógł stać się tak wszechstronnym jak Leonardo da Vinci. To jest niewątpliwe. Ale by pełniej wyrazić moje przekonania muszę wprowadzić rozróżnienie pomiędzy przyrodniczą analizą zjawisk z jednej strony, a fundamentalnymi pytaniami przyrodnozawstwa z drugiej. Analiza się pogłębia, ale pytania nabrzmiewają, zamiast się kurczyć.

Nowa wiedza, stare pytania

W ciągu ostatnich 200 lat skonstruowano ogromne teleskopy i potężne mikroskopy elektronowe, zbudowano rozmaite urządzenia, które pozwoliły śledzić szczegóły na poziomach poprzednio zupełnie niedostępnych. Ta coraz dokładniejsza wiedza często jeszcze ostrzej, niż poprzednio, stawia problem Początków, np.: początku kosmosu astronomicznego, początku życia na Ziemi, początku gatunków, początku człowieka.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ateści próbują w swój materialistyczny sposób odpowiadać na pytania: jak powstał kosmos, jak powstało życie, jak powstała cała plejada różnorodnych form żywych. Jednak kurczowe trzymanie się cudacznej tezy, że to chaos zbudował różnorodne, perfekcyjne całości, że to, co biernie, zbudowało to co żywe, już od dawna trąci myszką. Odkrycia biologii molekularnej ukazały, że w najprostszych komórkach żywych panują porządek i precyzja niespotykane w całym Kosmosie, włączając w to całą najnowocześniejszą technologię człowieka. Kiedyś darwinowska teoria „ogniwi pośrednich” mogła się wydawać możliwa do utrzymania. Ogromny postęp w rekonstrukcjach paleobiologicznych ukazał z jakiej „próżni” i jak błyskawicznie pojawiły się główne formy życia. Naukowa analiza zjawisk uwypukliła wiele podstawowych pytań, wyraźniej ujawniając prymitywizm dotychczasowych, materialistycznych tłumaczeń.

Głębsza wiedza ujawnia powierzchowność odpowiedzi

Z.K. – *W ten sposób doszliśmy do człowieka, od którego zależy wiele i który podejmuje rozliczne decyzje. Czy można powiedzieć, że nauka, a w szczególności nauka ścisła, pozostała tak samo otwarta na Boga jak dawniej, niosąca w sobie ślady Boga, które odczytać może każdy, kto spogląda na nią z czystą intencją? Czy też inaczej, może zostać odebrana, jako pewna przeszkoda w spotkaniu się z Bogiem? Pewne kluczenie po trudnych drogach rzeczywistości, aby spotkać się z Bogiem i wtedy może nastąpić pewne zespolenie między tym kim jestem wewnątrz, kim pragnę być jako wierzący, a tym kim jestem z zawodu. W ten sposób te dwie ścieżki biegną równoległe obok siebie.*

Nauka jako fakty P.L. – Ja bym przede wszystkim zastanowił się, co mamy na myśli mówiąc „nauka”. Mamy na myśli dwie rzeczy. Z jednej strony termin „nauka” kojarzy się z pewnymi faktami, o których byśmy się nie dowiedzieli, gdyby nie badania przyrodnicze, np. istnienie zaszyfrowanego zapisu informacji biosyntetycznej w cząsteczce DNA. Gdyby nie badania przyrodników, nikt by na to nie wpadł. A jest to – w moim przekonaniu – największe odkrycie przyrodnicze od paru tysięcy lat. Jednak DNA istniało miliony i miliardy lat temu, zanim go odkryto. Pytanie brzmi: czy fakt DNA świadczy o istnieniu Boga, czy świadczy o tym, że Boga nie ma? Ten fakt nie jest nauką – to jest po prostu rzeczywistość.

Nauka jako schematy myślowe Z drugiej strony mówimy „nauka” i mamy na myśli mentalność, schematy myślowe establishmentu naukowców, którzy są wychowywani w pewien sposób i powielają z pokolenia na pokolenie pewną formę interpretacji Kosmosu. Te schematy i przyzwyczajenia ulegają znacznym zmianom. Był taki czas, gdy wszyscy byli przekonani o prawdziwości teorii geocentrycznej, ptolemeuszowskiej. Wymagało paru stuleci, aby przejść na inną formę interpretacji, żeby wykorzenić pewne nawyki. Był też okres, kiedy, już po odkryciu mikroskopu, uczeni wpadli w ślepy zaułek tzw. teorii preformacji, która głosiła, że nie ma rozwoju embrionalnego, że rozwój płodu jest iluzją, że w komórce rodziczej od początku istnieje gotowy organizm dorosłej żaby lub dorosłego, choć małego człowieka. Można było łatwo wykazać gołosłowność teorii preformacji. Mimo to, fałszywa teoria zdominowała myśl biologiczną na 150 lat, aż do początku XIX wieku. Nauka nagle oślepla i to na całe pokolenia.

Jak daleko sięga wymowa faktu? Pyta się Ojciec, czy nauka jest otwarta na Boga? Moglibyśmy zapytać: czy malowidło na skale, które przez tysiące lat było w jakiejś ciemnej grocie i nikt go nie widział, czy ono było otwarte na ludzki byt i na ludzkie istnienie? Oczywiście, jest ono świadectwem, że kiedyś istniała istota rozumna, która była w stanie oświetlić przestrzeń jaskini, która była w stanie zrobić rusztowanie, aby osiągnąć jej sklepienia, która była w stanie zebrać rozmaite barwniki i tymi barwnikami selektywnie, koncentrując się na paru szczegółach zrecznie wybranych z całości sylwetki bizona, kilkoma kreskami narysować jego podobiznę. Czy to malowidło było „otwarte” na odkrycie przez człowieka? Oczywiście, że tak. A czy ten człowiek, który teraz tam przychodzi – jakiś archeolog lub speleolog – czy on musi, patrząc na te bizony, dojść do wniosku, że kiedyś w tej jaskini działała rozumna istota o zdolnościach artystycznych? Nie musi. Taki przymus nie istnieje. Uczony zawsze pozostaje wolny w swoich decyzjach.

Swoboda uczonego Dla mnie najlepszym dowodem tej wolności jest fakt, że dzisiejszy przyrodnik widząc, czym jest precyzyjnie zaszyfrowana cząsteczka DNA, wcale nie szuka proporcjonalnych przyczyn tego szyfru, ale z uporem twierdzi, że jednolity dla wszystkich organizmów kod genetyczny i zaszyfrowane nim olbrzymie polimery nukleotydów, nawinięte na miliony białkowych szpul i ciasno upakowane w chromosomach mogły powstać drogą chaosowych dynamizmów materii mineralnej. W tym sensie, taki biolog molekularny dokonuje większego aktu negowania oczywistości niż archeolog, któryby przyszedł do groty z malowidłami i powiedział: „To wszystko powstało wskutek zacieków, wskutek domieszki jakichś kolorowych gliniek, które przenikały z wodą przez sklepienie jaskini.”

Kto zatem jest tu otwarty? Czy malowidło jest otwarte, czy uczonego jest otwarty? Nauka może być zamknięta, ale nie w swoim przedmiocie, a tylko w sposobie patrzenia na rzeczywistość.

4. Nauka – wiara: konflikt czy współpraca?

Z.K. – *Nauka nie jest bytem abstrakcyjnym, nie jest zamknięta sama w sobie, przeciwnie, jest czymś z natury otwartym; chce być bogactwem treści, wziętych z otaczającej rzeczywistości, a w szczególności z człowieka. Możemy więc powiedzieć, że jej pragnieniem jest, aby być sumą tego wszystkiego, czym żyje świat i jakie stawia przed sobą plany na przyszłość. Czy w takim przypadku nie należy przypuszczać, że sposób rozumienia nauki i wiary mógł stanąć na przeszkodzie w odczytaniu śladów Boga w świecie ożywionym? Czy może zbyt szerokie rozumienie wiary i nauki nie było źródłem konfliktu: nauka – wiara? Dla wielu przykładem tego rodzaju „konfliktu” jest sprawa Galileusza. Ten pozorny konflikt stał się dla wielu „usprawiedliwieniem” odejścia od wiary.*

Konflikt wiedzy czy konflikt osobowości?

J.K. – Konflikt jest w człowieku – nie w nauce. Nauka jest tworzona przez człowieka. Nie ma czegoś takiego jak „sama w sobie nauka”. Jest człowiek i jego dzieła. Jest człowiek, który podobnie jak wiele innych istot żywych ma w sobie ciekawość świata, ma jakiś pęd do wiedzy, ale ma też w sobie tę unikalną zdolność do „stwarzania sobie problemów” – tak to skrótowo nazwijmy. Wszystkie, poza człowiekiem, organizmy „rozwiązują” swoje problemy życiowe. Muszą one przeżyć, muszą coś zjeść, muszą coś upolować, muszą uwić gniazdo, muszą wychować potomstwo. Jedynie człowiek „stwarza sobie problemy”, głównie zadając pytania.

Człowiek i jego ciekawość

Z.K. – *Bo potrafi myśleć.*

J.K. – Nauka jest dziełem człowieka, które mogło powstać dzięki jego unikalnym zdolnościom. Nauka nie istnieje poza człowiekiem – ona jest jego integralną częścią. Nie można więc mówić o nauce jako „autonomicznym” składniku rzeczywistości.

Co innego fakt, a co innego interpretacja

Mimo braku satysfakcjonującej definicji „zjawiska”, „faktu”, mimo nieustających sporów na ile rejestrowana rzeczywistość jest „skażona” – czy jak niektórzy twierdzą „zafałszowana” – przez nie tylko postrzegającego, ale jednocześnie myślącego obserwatora, można w jakiś intuicyjnie oczywisty sposób oddzielić „zjawisko” od jego „interpretacji”.

A interpretacja to „trzon” nauki, bo w niej zawarte są m. in. odpowiedzi na pytania o przyczyny zjawisk, o „naturę rzeczywistości”, o sens „ludzkiej egzystencji”, itd. Interpretacja nie musi być (i najczęściej nie jest) pełnym, kompletnym wyjaśnieniem jakiegoś zjawiska, ale musi być w niej wyraźnie ukazane, co i w jakim zakresie zostało wyjaśnione, a co „czeka” na wyjaśnienie. To jest bardzo ważne, to stanowi o uczciwości interpretatora.

Interpretator nie musi znać odpowiedzi na wszystkie pytania, nie musi formułować pełnego wyjaśnienia zjawiska, jeśli nie ma ku temu podstaw. Ale jego interpretacja nie może sugerować, że cząstkowe wyjaśnienia, są „ostatecznym” i „jedynie słusznym” wyjaśnieniem. Interpretator może, a nawet powinien mówić o swoich domysłach, przypuszczeniach, powinien formułować hipotezy, które mogą ułatwić czy ukierunkować prace badawcze innych ludzi. Na tym między innymi polega to, co mają na myśli ludzie postulujący konieczność „uczciwości” i „moralności” w nauce, mówiący o „etyce zawodu naukowca”.

Interpretacje chwilowe i ostateczne

W świetle tego co powiedziałam, „rozziew”, czy też „konflikt między nauką i wiarą w Boga” nie ma swego źródła w badanej przez przyrodników rzeczywistości. Ta rzeczywistość nie zawiera w sobie tego „konfliktu”. Ten „konflikt” mogą kreować tylko ludzie, m. in. naukowcy. I od ich woli zależy, czy będzie on nieodłącznym elementem nauki.

Z.K. – *Tak, ale na pewno treść tej wiary w Boga jest tutaj bardzo ważna.*

Zły przykład nie daje szansy rozwiązania problemu

P.L. – Chciałbym postawić tu pewną hipotezę, mianowicie, że problem stosunku wiedzy przyrodniczej i wiary religijnej jest nie do rozwiązania, dopóki korzysta się ze źle dobranych przykładów.

Otóż w tej kwestii istnieją pewne „modelowe” sytuacje. Taką modelową sytuacją jest sprawa Galileusza – i jest to zły przykład, absolutnie zły przykład. Sprawa nigdy by nie była tak szalenie rozdmuchiwana, gdyby nie była właśnie złym przykładem, to jest takim, z którego nie ma rozsądnego wyjścia.

Galileusz i jego stosunek do empirii

Galileusz był człowiekiem bardzo mało liczącym się z konkretnymi faktami i wie o tym dobrze każdy historyk nauki. W antologiach tekstów przyrodniczych z reguły przytacza się, jako typowy dla Galileusza, tekst z traktatu „*Il Saggiatore*”, w którym uczony wyraźnie stwierdza, że dane zmysłowe nie informują nas w wiarygodny sposób o rzeczywistości. Galileusz bowiem należy do tych nowożytnych myślicieli, którzy przez stulecia podkopywali nasze zaufanie do zmysłów. Cóż za paradoks, jeśli się pomyśli, że Galileusz jest przedstawiany jako filar nowożytnej nauki, która odwróciła się od „jałowych scholastycznych spekulacji”, a zajęła badaniem świata podpadającego pod zmysły.

Lekceważenie danych obserwacyjnych

Drugim przykładem ilustrującym moją tezę, że Galileusz nie jest zbyt dobrym przykładem przyrodnika, jest jego pogląd na temat przyptywów i odpływów morza. Otóż każdy żeglarz wie, że przyptyw i odpływ morza zdarza się dwa razy na dobę – prawie co 12 godzin. Ale Galileusz – w jakiś spekulatywny, abstrakcyjny, intelektualny sposób – wymyślił sobie, że przyptywy i odpływy mogą się zdarzać tylko raz na dobę i nie mają prawa zdarzać się częściej. Świadczenia kapitanów, wilków morskich wcale go nie przekonywały. Nie pofatygował się też, by samemu te „pogłoski” sprawdzić. Przyrodnika taka postawa dyskwalifikuje.

Chwilowa nierozstrzygalność przedmiotu sporu

Ale wróćmy do najistotniejszej kwestii, do sporu o to, czy porusza się Ziemia dookoła Słońca, czy Słońce razem z planetami dookoła Ziemi. Za czasów Galileusza hipotezą najbardziej prawdopodobną wydawał się system Tychona de Brahe. W nim planety krążyły dookoła Słońca, jak w systemie Kopernika, lecz Słońce razem z planetami krążyło dookoła Ziemi, a nie – jak pisał Kopernik – Ziemia dookoła Słońca. Co mogło rozstrzygnąć ten spór? Obserwacja, która rozstrzygnęła spór na korzyść doktryny głoszonej przez Galileusza, a zarazem obaliła teorię Tychona de Brahe, została dokonana dopiero w roku 1823, czyli przeszło 150 lat po „sprawie Galileusza”!

Dopiero w 1823 roku udało się zmierzyć paralaksę pewnych gwiazd, a przez to wykazano, że w różnych porach roku widzimy gwiazdy pod innym kątem, co dowodzi, że nasza Ziemia nie tkwi w miejscu.

Czy Kościół ma rozstrzygać przed rozstrzygnięciem przyrodniczym?

Weźmy teraz pod uwagę sytuację Kościoła, który miał albo trwać w dotychczasowej interpretacji tekstów Pisma Świętego, lub miał tę interpretację odrzucić, jak tego domagał się Galileusz. Otóż kardynał Robert Bellarmino SJ, który był przewodniczącym komisji badającej sprawę Galileusza, zdawał sobie sprawę – o czym świadczą jego listy – że jeżeli fakty przyrodnicze o czymś wyraźnie, oczywiście świadczą, to trzeba te fakty uznać i ewentualnie zmienić interpretację odpowiednich fragmentów Pisma Świętego. Kardynał Bellarmino od znajomych astronomów wiedział też, że na razie nie jest znany żaden fakt, rozstrzygający sprawę na korzyść systemu heliocentrycznego. Kardynał był dobrze poinformowany, skoro nawet dzisiaj, po przeszło 300 latach nauka twierdzi, że za czasów Galileusza nie było sposobu, by ową wątpliwość rozstrzygnąć w prawo lub w lewo.

Jak Kościół ma takie wątpliwości rozstrzygać? Dla Kościoła to, co nie jest ostatecznie udokumentowane, nie może być wystarczającym powodem zmiany w dotychczasowych interpretacjach Pisma Świętego. Kardynał Bellarmino kierował się zdrowym rozsądkiem i wiarygodną wiedzą dostępną w jego czasach. Tak właśnie powinien czynić Kościół i taka sama zasada obowiązuje w naukach przyrodniczych. Czy Kościół może, gdy jakiś naukowiec lub grupa naukowców się uprze, zmieniać swój sposób rozumienia Pisma Świętego z powodu samej presji, mimo że dowody są niewystarczające? Przecież Pismo Święte co parę lat, zależnie od kapryśnej mody intelektualnej, ulegałoby wciąż nowym reinterpretacjom.

Pozorna „ociężałość” Kościoła

Z.K. – *Sprawa Galileusza pojawia się jako slogan, hasło wywoławcze do rozpoczęcia publicznej dyskusji nad nauką i wiarą.*

P.L. – Ale w tej dyskusji, w moim przekonaniu, nie jest ukazywany pełny obraz sylwetki Galileusza z tą jego łatwowiernością, z tym jego uporem, z tą jego antyempirycznością. O tym ludzie w ogóle się nie dowiadują. Kościół znajduje się teraz pod presją, żeby koniecznie „pobłogosławić” i uznać za dogmat teorię ewolucji. Uważam, że historia w jakiś sposób się powtarza. Dziś nie istnieją żadne dowody biologiczne potwierdzające możliwość stopniowego przechodzenia od organów zbudowanych na jednej zasadzie do organów zbudowanych na innych zasadach. Nawet gąsienica nie zmienia się stopniowo w motyla, lecz jej dotychczasowe organy ulegają demontażowi, by z tego materiału, w poczwarcie, wybudować od nowa organy motyla. Nie istnieją też żadne racjonalne powody, by sądzić, że chaotyczne, losowe uszkodzenia jednego funkcjonalnego szyfru DNA mogą kiedykolwiek doprowadzić do powstania innego, nowego, funkcjonalnie sensownego szyfru. Mimo to, stale wywierana jest presja na Kościół i stale mnożą się przepowiednie, że jeśli teologowie, biskupi i Papież nie uwierzą teorii ewolucji, to Kościół po prostu źle skoczy, zginie, zniknie z powierzchni Ziemi.

Sprawa Galileusza a sprawa ewolucji biologicznej

Z.K. – *To znaczy, że może się nie skończy, ale będzie ciemnogrodem i że w ten sposób ma niewiele, czy wręcz nic do zaoferowania.*

J.K. – Wg mnie mamy tu do czynienia z dwojakiego rodzaju problemami. Pierwszy, to „sztuczne”, często podlegające „sezonowej modzie” publiczne wywoływanie, czy zastrzanie rzekomego „konfliktu między nauką i wiarą w Boga”.

Drugi problem, łączy się z zagadnieniem poznawalności Boga. Wg mnie Boga nie jesteśmy w stanie w pełni poznać, jeżeli On sam nie zechce dać się człowiekowi poznać.

P.L. – Tu muszę powiedzieć, że nie mógłbym się zgodzić z twierdzeniem jakoby natura Boga była niepoznawalna. Możemy poznać, że Bóg nie jest okrutny, że nie jest głupi, że nie jest arbitralnym lub niepoczytalnym tyranem – przeciwnie. To już bardzo wiele o Nim mówi. Mamy wiele racjonalnych powodów pozwalających się nam domyślać, że jest On sprawiedliwy, że jest wierny, że jest dobry, że nie zmienia swoich praw, przykazań i obietnic, zależnie od „widzimisię”.

Natura Boga jest poznawalna

Z.K. – *Nie wchodząc jeszcze w zakres samoobjawienia się Boga w Chrystusie.*

P.L. – Tak. „*Głupi są ludzie ... którzy z dzieł nie poznają Autora*” mówi Pismo Święte (Kohélet 13, 1).

Z książki Sienkiewicza możemy się domyśleć, jakie rzeczy Sienkiewicz lubił i jakich nie lubił, co go napawało obrzydzeniem, a co było jego ideałem. Z „Rodziny Połanieckich” możemy się domyśleć, że nie był zwolennikiem rozwodów, że nie był za tym,

Głębsze poznanie natury Boga tylko przez Objawienie

aby rodzina była tylko chwilową zabawą w byle co, z byle kim, lecz by była trwałym związkiem opartym na szacunku, miłości i wierności. Natomiast są takie treści, o których możemy się dowiedzieć tylko bezpośrednio od autora. Z samych jego książek nigdy byśmy się tego nie domyślili.

Wywiady, jakich Pan Bóg nam udzielił, to jest właśnie Objawienie. Z Objawienia wiemy, że On jest Jedyny w Trójcy Świętej, że Jego Syn przybrał naturę ludzką, że On ustanowił Materialne Znaki Uświęcające, czyli Sakramenty itd. To są rzeczy, których z samych dzieł przyrody nie domyślilibyśmy się nigdy.

5. Nauka i wiara, które wymagają postawy pokory

Trudności w przyjmowaniu wiary

Z.K. – *Wracając jeszcze do wiary i nauki. Czy obecna między nimi pewna trudność faktycznie niepokoi wiele osób, czy może bierze się z faktu, iż wiara stawia przed człowiekiem potrzebę przyjęcia pewnego zasobu wiadomości, podczas gdy nauka dopuszcza w większej mierze działanie człowieka; do czego sam doszedł, co przemyślał, co przejął od kogoś itd. Ten sposób podchodzenia do nauki daje człowiekowi pewien zakres dominacji, podświadomie zakłada, że może w niej zaktualizować się do końca, zrealizować swoje powołanie życiowe. Z kolei wiara wymaga postawy pokory. I pytanie, czy jest to autentyczna polaryzacja między nauką i wiarą? Czy wiara autentycznie wymaga pokory i czy nauka jest rzeczywiście formą dominacji nad światem? Czy również i nauka nie zakłada pokory?*

Cztery częściowe usprawiedliwienia dla ateistów

P.L. – Kościół z pewną pokorą szuka „usprawiedliwienia” dla postawy ateistycznej.

Papież Pius XII w encyklice *Humani generis* (1950) wymienił cztery powody, które częściowo usprawiedliwiają ateistów. Z chwilą kiedy uznajemy Boga Stwórcę i Najwyższego Sędziego, osądzającego nasze czyny, zaczynamy odczuwać ciężar, jarzmo prawa moralnego, które jest bardzo wymagające, zwłaszcza gdy człowiek widzi w sobie kłębowisko nieujarzmionych namiętności. To jest pierwsze „usprawiedliwienie” ateizmu.

Zgorszenia i oszczerstwa

Druga racja, którą papież wymienia, to pewne zgorszenie, wynikające czy to z grzechów ludzi Kościoła, czy to spowodowane przez oszczerstwo, które sprawia, że człowiek czasami boi się koncepcji religijnej. Naopowiadano mu tyle o religii, że on już z góry uważa, że jest to niebezpieczne i szkodliwe dla człowieka. Wielu ludzi w takiej sytuacji się znajduje i to, zdaniem Piusa XII, jest pewnym usprawiedliwieniem dla trwania w postawie ateistycznej.

Trudności psychologiczne

Jeszcze inne usprawiedliwienie wynika z faktu, że racjonalny proces przechodzenia od faktów do konkluzji o istnieniu Boga jest bardzo trudny, wymaga wytrwałości, konsekwencji, czasu. Nie wszystkich stać na takie samozaparcie, by działając wbrew swoim podświadomym obawom, wbrew rozpowszechnionym w społeczeństwie karykaturalnym wizjom religii, pokonać te wszystkie trudności intelektualne i osiągnąć oczywiste poznanie istnienia Stwórcy. I to jest właśnie trzecie usprawiedliwienie postawy ateistycznej.

Zmącenie władz poznawczych

Ostatnim usprawiedliwieniem jest przekonanie, że grzech w jakimś stopniu mąci nasze władze poznawcze i że to, co dla umysłu powinno być wyraźne, pozostaje mętne i jakby zamglone.

Pokora a rzetelność interpretacji naukowej

J.K. – Postawa pokory, będąca istotnym składnikiem tego, co nazywamy „etyką zawodową naukowca”, zapobiega głoszeniu nieupoważnionych teorii (tzn. nie mających pełnego uzasadnienia w faktach), których implikacje mogą rodzić w umysłach wielu lu-

dzi fałszywy, niekiedy wręcz szkodliwy obraz rzeczywistości, m. in. „rzeczywistości natury ludzkiej”.

W ramach oficjalnego paradygmatu nauk przyrodniczych poczesne miejsce zajmuje m. in. syntetyczna teoria ewolucji. Jak głosi ta teoria, jesteśmy jedynie materią, która osiągnęła odpowiedni poziom organizacji, „samorzutnie” przejawiający się zjawiskami psychicznymi, umysłowymi. „Szczęśliwy traf”, „korekta” dokonana przez selekcję naturalną – i oto pojawiliśmy się na „arenie świata”.

„Zmylone słowa, fałszywy obraz”

Jednocześnie, jak twierdzą niektórzy przedstawiciele tej teorii, nie jesteśmy odpowiedzialni za to kim jesteśmy – ani jako gatunek (bo przypadkowa mutacja o tym „zadecydowała”), ani jako pojedyncze indywidua (bo w materiale genetycznym „wszystko jest zakodowane”). „Optymalna mieszanka” przypadku i determinacji, poddająca nas w konsekwencji pod kontrolę „samolubnego genu”, a więc materii, która stoi u podstaw m. in. naszego zachowania, naszych uczuć, naszego myślenia, naszych decyzji, naszej świadomości. W perspektywie tej teorii, „jedyne co pozostaje” to zrozumienie, że musimy respektować ograniczenia dyktowane przez materiał genetyczny.

Odpowiedzialność a geny

Pokora człowieka, wynikająca z wiary w obiektywnie istniejące i niezmiennie wartości, zostaje zredukowana do uległości. A ta „uległość” nie ma nic wspólnego z ludzką pokorą – to jest upokarzanie człowieka. Nie ma bowiem żadnych podstaw do autorytatywnego twierdzenia, że w materialnej składowej rzeczywistości przyrodniczej znajdują się zarówno źródła wartości, jak i przyczyny ludzkiej wolności i rozumności.

Pokora czy poniżenie

Z.K. – Nawet zapomina – przyjmując taką teorię ewolucji – o skokach ewolucyjnych, których sobie nie potrafi wytłumaczyć, których nie zna.

P.L. – Uczony może udawać. Może podtrzymywać pewne mistyfikacje. Może omijać pewne tematy. Może w podręczniku tak „zagłaskać” problem, że pytanie nie pojawi się w umyśle studenta. W ten sposób student w ogóle nie zobaczy, że pewien problem istnieje.

„Zagłaskiwanie” problemów

Z.K. – On oczywiście może mieć pewne znaki zapytania, pewną niewiedzę, ale oczywiście dla publikum ukaże to w ten sposób, jak gdyby nie było żadnych trudności.

P.L. – Takim rozpowszechnionym obecnie a bezpodstawnym uogólnieniem jest przekonanie, że w cząsteczce DNA istnieje całkowity, pełny program naszego rozwoju – łącznie z instynktami, racjonalnością i „wolnością” – jak głoszą socjobiolodzy.

Nadmierne uogólnienia i ekstrapolacje

Otóż z tekstów opartych na wiarygodnej empirii biochemicznej wiadomo, że sznyfry molekularne DNA nie wystarczają do sterowania produkcją nawet pojedynczej cząsteczki enzymu. Enzym jest budowany w kilku etapach. Informacja zawarta w cząsteczce DNA podprowadza pod jeden etap, ale doprowadzić do powstania prawidłowej, funkcjonalnej trzecio- czy czwartorzędowej struktury enzymu, nie jest w stanie. DNA jest więc koniecznym, ale mimo to fragmentarycznym elementem informacyjnym komórki. Choć ta fragmentaryczność i deficyt informacyjny DNA są widoczne w świetle różnorodnych danych biochemicznych, wiele podręczników, a jeszcze więcej rozmaitych popularyzatorskich opracowań, z uporem głosi, że cząsteczka DNA zawiera pełny, kompletny program rozwoju biologicznego. To jest dogmat wiary, a nie wiedza przyrodnicza. Ale nie widać, by tego rodzaju dogmatyczne i fałszywe poglądy były atakowane przez establishment „nauki”. To bowiem, co sprzyja filozofii materializmu i ateizmu może być dziś bezkarnie szerzone i rozpowszechniane.

6. Czy współczesny naukowiec nie ośmiesza się wierząc w Boga?

Z.K. – Czy współczesny naukowiec kiedy mówi, że wierzy – nie ośmiesza się? Wierzy, że jest Stwórca, że On to wszystko wykreował, że świat został stworzony, że pochodzi od Boga? Czy się nie ośmiesza? Czy ma w ręku argumenty, jakich chce współczesna nauka, dzięki której może potwierdzić, że również to jest możliwe do przyjęcia, że to jest naukowo sprawdzone i dowiedzione? Czy raczej występuje tutaj dychotomia, co innego naukowiec, a co innego wierzący. Te dwie postawy występują obok siebie, ale nie razem.

**Nie empiria, ale
metodologia
wyklucza Boga
z interpretacji**

J.K. – Moim zdaniem współczesne nauki przyrodnicze dysponują wystarczającymi argumentami, aby przy próbie pełnego wyjaśniania poszczególnych zjawisk, czy „całego świata” brać pod uwagę możliwość działania Boga. Interpretacje wskazujące na Boga, jako na Pierwszą Przyczynę, są równie prawomocne, jak interpretacje wskazujące na odwieczną, samokształtującą się materię. Sugerowanie, iż pośrednie przyczyny sprawcze mają swe wyjaśnienie w Stwórcy, jest równie prawomocne, jak sugerowanie, iż ostatecznym wyjaśnieniem jest przypadek lub deterministyczny chaos.

Brak lub rzadkie pojawianie się na gruncie nauk przyrodniczych interpretacji uwzględniających istnienie Boga wynika z arbitralnie zakreślonych ram metodologii tych nauk.

Rozwijając jeden z wątków, chciałabym zwrócić uwagę na sformułowanie: „w interpretacjach naukowych są podstawy do brania pod uwagę możliwości działania Boga”. To słowo „możliwość” nie wynika z asekurantstwa. Nie jesteśmy w stanie wskazać na Boga w takim sensie, jak możemy wskazać na konkretnego inżyniera lub zegarmistrza, jako wykonawcę wspomnianych urządzeń. Tę nauka nie potrafi zrobić. Gdyby to potrafiła, gdyby to było takie „proste”, to nie byłoby owego „konfliktu między nauką a wiarą w Boga”. Naukowiec może jedynie stwierdzić niewyjaśnialność jakiegoś zjawiska w ramach dostępnej mu metodyki i znaleźć to wyjaśnienie w Bogu, o którym wie, że istnieje. Ale co to konkretnie znaczy „znaleźć wyjaśnienie w Bogu”.

**Precyzja
rozwoju
biologicznego**

Biolog jest nieustannie zaintrygowany i zachwycony precyzją rozwoju organizmu. Tę precyzję spostrzega w procesach molekularnych (np. w biosyntezie białek), cytologicznych (np. w dynamice wrzeciona podziałowego), w histogenezie (np. w formowaniu się tzw. listków zarodkowych), w organogenezie (np. w kształtowaniu się układu krążenia) i w końcu w całościowym funkcjonowaniu organizmu, który opuścił osłony jajowe lub organizm matki. Poszczególne procesy są precyzyjne, ich koordynacja przestrzenno-czasowa perfekcyjna, funkcjonowanie całego organizmu wewnętrznie zintegrowane. Ale ta precyzja „domaga się” wyjaśnienia, pozostającego niejako „na zewnątrz” tych precyzyjnych i nieprzypadkowych zjawisk.

Badając rozwój organizmu jesteśmy w stanie skonstatować, że za tą precyzją i funkcjonalnością musi się kryć, bezpośrednio lub pośrednio, „jakaś istota rozumna”. Poznajemy to po badanych „dziele”. Ale sama w sobie procedura badawcza nie ujawnia tej „istoty”. Ujawnia jedynie jej działanie. Dlatego w naukach przyrodniczych, w ramach jej metodyki, procedur badawczych, mamy jedynie prawo by wskazać na Stwórcę, jako możliwe wyjaśnienie badanego zjawiska. Ale nie możemy tego „udokumentować”, „dowieść”, w taki sposób, jak dowodzimy, że zegarmistrz jest wyjaśnieniem zegarka. Dlatego wskazanie na Boga jako Przyczynę zjawisk, może, a nawet powinno być zawarte w interpretacji.

Drugi wątek, który chcę poruszyć, wiąże się z nieuzasadnionym zacieśnianiem ram interpretacji zjawisk. To się wiąże z poruszoną w pytaniu kwestią, czy rzeczywiście

istnieje dychotomia: „co innego naukowiec, a co innego wierzący”. Według mnie ta „dychotomia” wyraźnie się przejawia w zdecydowanej większości publikacji naukowych właśnie owym brakiem wskazania na Stwórcę, jako „możliwości” wyjaśnienia zjawisk przyrodniczych. (Oczywiście nie mówię o publikacjach z zakresu tzw. filozofii przyrody.) Z czego to wynika, z czym to jest związane? Wydaje mi się, że z lękiem, obawą przed wykroczeniem poza wyznaczone przez naukę (czyli zdecydowaną większość naukowców) ramy dopuszczalnej interpretacji. Jak doszło, dlaczego doszło do tego „zacieśnienia ram”, to inna kwestia. Ale faktem jest, że nie jest przyjęte „mieszać” Pana Boga do interpretacji zjawisk biologicznych. To jest bardzo źle widziane, to rzeczywiście mogłoby grozić naukowcowi ośmieszeniem. Dlatego lęk, obawa, strach tych, co to „chcieliby a boją się”. W sumie jest to kwestia odwagi poszczególnego naukowca.

Lęk przed „mieszaniem” Pana Boga do biologii jest wy tłumaczalny

Z.K. – Czy to nie podważa jego naukowości ?

P.L. – Ja myślę, że aby zrozumieć pewne rzeczy musimy się zdobyć na trud rozgraniczenia, rozróżniania pojęć. Nie możemy wszystkiego wrzucać do jednego worka. Jeżeli będziemy stale operowali jednym słowem będziemy mówili tylko „miłość”, „byt”, „działanie”, to z tej mętnej kałuży zbyt abstrakcyjnych pojęć nie będziemy mogli wyłowić rozsądnego rozwiązania.

Różnicowanie pojęć

W kwestii poznania Boga mamy do czynienia z różnymi rodzajami działań. Spróbuję na przykładach zilustrować to, o co mi chodzi. Jeżeli znajduję jakiś przedmiot, np. zegarek, mogę – badając go – poznać, jak on działa. To jest rozwiązanie pierwszego poziomu pytań. Natomiast znacznie trudniejszą rzeczą będzie odpowiedź na pytanie: Jak on powstał? Ale gdybym nawet odtworzył proces budowania zegarka, to i tak jeszcze nie wiedziałbym, kto go zbudował. A to jest osobny, trzeci problem, trzeci poziom pytań.

Umiejętność zadawania pytań

Analogicznie, pierwszy poziom to pytanie: Jak funkcjonuje Fiat Cinquecento? Drugi poziom to pytanie: Jak funkcjonuje fabryka Fiatów Cinquecento? Trzeci poziom to pytanie: Kim jest konstruktor Fiata Cinquecento?

Fundamentalne problemy biologii

Przyrodnicy są w stanie zbadać, jak działają gotowe twory w formie dojrzałej i mogą w znacznym stopniu poznać, jak dochodzi do kształtowania się królika z komórki rozrodczej. Te etapy mogą być prześledzone. Ale w tej chwili przyrodoznawstwo stoi przed wielką zagadką i nawet trudno się zorientować, czy będzie ona kiedykolwiek rozwiązana – jaki czynnik kontroluje i integruje cały ten proces przemiany komórki rozrodczej, która nie ma przecież ani mięśni, ani oczu, ani zmysłów – w jaki sposób wchłaniając materię z zewnątrz buduje ona wszystkie te struktury? Czy kiedyś będziemy wiedzieli więcej o naturze tego czynnika? Nie wiadomo. Ale i wtedy pozostanie następne pytanie, skąd się on bierze?

Trzeba jednak dodać, że nie muszę znać pełnej natury człowieka, żeby wiedzieć, iż książki w bibliotece zostały napisane przez człowieka, a nie przez małpę. Odpowiedź na pytanie: jak wyglądał człowiek, który pisał te książki, może dla mnie być zupełnie nieosiągalna. Tym większy problem będzie tam, gdzie mamy do czynienia jak gdyby z „rekonstrukcją” Pana Boga.

W dziele rozpoznajemy naturę jego twórcy

Z.K. – *Ale ja znając zegarek mogę w punkcie wyjścia stwierdzić, że człowiek, który go skonstruował był człowiekiem inteligentnym, czy nie ...*

7. Schizofrenia postaw?

Z.K. – *Czy to „spychanie” Boga na dalszy plan, na margines spraw współczesnego świata i człowieka, jest działaniem świadomym, manipulacją, czy raczej podyktowane to jest „wygodą”, duchowym lenistwem wierzącego?*

**Klerykalizm
i antyklery-
kalizm**

P.L. – Przez wiele lat pracowałem w laboratorium badawczym na Akademii Medycznej w Warszawie i znam z grubsza mentalność moich kolegów, z których wielu było ateistami. Z tamtych czasów pozostało we mnie pewne oczywiste wrażenie: dla przyrodnika ksiądz jest człowiekiem wyjątkowo niesympatycznym. Księża mają pewną mentalność, która dla przyrodnika jest odpychająca. I to nie jest wina przyrodników, choć może nie jest to też wina kleru. Przyrodnik jest przyzwyczajony do pewnej precyzji, unika nadmiernych, nieograniczonych ekstrapolacji. Natomiast ksiądz ma częściowo słuszne przekonanie, że panuje nad całością, nad Wiecznością, zna wszystko i wszystkich od Nieba do Piekła, od Pana Boga do Szatana. Ksiądz ma głowę mniej więcej umeblowaną i ja nie widzę w tym żadnej winy; przeciwnie, uważam to za pewną zaletę. Mnie to nie drażni, bo wiem, że zupełnie prości ludzie miewają rację większą niż niejeden ciasny specjalista. Ksiądz jest jednak dla przyrodnika kimś irytującym i irytujący jest księżowski sposób dyskusowania, troszkę jak z ambony, z pewną wyższością, z pewną kondescencją – jak to się mówi. Ja nie twierdzę, że każdy ksiądz tak postępuje, ale generalnie, tak jak istnieje styl adwokatów, styl lekarzy, pedagogów, nauczycieli, tak istnieje styl klerykalny i – powtarzam nie wszystkich on zachwyca. Uważam, że istnieje niezawiniony, instynktowny konflikt psychologiczny między mentalnością księdza i przyrodnika.

**„Szkiełko
i oko”**

Chciałbym też dodać, że rozróżniam trzy grupy uczonych. Otóż są uczeni, którzy wierzą tylko szkiełku, miarce i oni w swojej dziedzinie nie wychodzą poza te szczególności, nad którymi mają kontrolę. W tej grupie jeszcze bym rozróżnił dwie podgrupy.

**Tajemniczy głód
wiedzy**

Jedna, która przyjmuje wiarę jako coś tajemniczego, co zaspokaja instynkt pewnej tajemnicy, nadzwyczajności i co daje pewną gwarancję jakiejś takiej przyszości. Druga podgrupa to uczeni, którzy wierzą w Pana Boga tak, jak wierzy prostaczek. Taki uczyony wie, że to czym on się zajmuje w swojej specjalności, to tylko małe wycinki, małe ziarenka prawdy. On wie, że dane dostępne każdemu człowiekowi, który na polu, albo w lesie obserwuje wiosnę, lato, jesień, zimę są wystarczające do rozstrzygnięcia głównych problemów światopoglądowych. Jest to – jak powiadam – empiria dostępna dla prostaczków, wystarczająca by poznać Boga Stwórcę.

**Wiara
„prostaczków”**

Wreszcie są uczeni, którzy oddzielają w ogóle wiedzę empiryczną od wiedzy o Bogu. To jest teoria Dwóch Prawd Averroesa (1126-1198). Istnieją jakoby dwie płaszczyzny wiedzy, które nie mają żadnego punktu styku. O tym pisał prof. Goćkowski w artykule „Pochwała awerroizmu” (Znak, nr 428, styczeń 1991, pp. 14-28) Awerroizm głosi, że mamy prawdę Przyrody i ona nic nie mówi o Bogu. Mamy też prawdę czystej wiedzy o Bogu, ale ona nic nam nie mówi o Przyrodzie. Te dwie prawdy w ogóle ze sobą nic wspólnego nie mają. Może człowiek się poruszać na terenie jednej prawdy, nie mając pojęcia o Panu Bogu i może się poruszać na terenie drugiej prawdy, nie mając żadnej styczności z poznaniem świata przyrody. To jest koncepcja, na którą Kościół nigdy nie chciał się zgodzić, i która dla mnie też jest nie do przyjęcia. Sądzę, że w tej chwili sporo osób, sporo uczonych, niezależnie od tych wszystkich konfliktów psychologicznych między klerem a uczonymi, tak właśnie rozumie relację wiedzy przyrodniczej i przekonań religijnych. Żyją oni intelektualnie na dwu osobnych płaszczyznach.

**Teoria
„dwóch prawd”**

J.K. – Po prostu ludziom brak chęci, brak czasu na zastanowienie się nad własną wiarą w Boga. Wydaje mi się, że tego typu postawa rzadko bywa owocem własnych głębokich przemyśleń.

Z.K. – *Łatwiej później odrzucić tę sferę duchową, jeżeli zaistnieje taka konieczność.*

P.L. – W moim przekonaniu główną winę za tę schizofrenię ponoszą filozofowie. Nie uczeni, nie przyrodnicy, nie empirycy, tylko filozofowie. Wina uczonych jest ta, że oni skorzystali z nieuczciwej furtki otwartej im przez filozofię ostatnich 2 – 3 stuleci. Natomiast oni sami tej furtki nie otworzyli. W historii nowożytnej myśli europejskiej istnieje cała plejada proroków ateizmu i materializmu. Do tych proroków zaliczyłbym oczywiście Hume'a, Kanta, Hegła, neopozytywistów ... i wielu innych. Są tacy, którzy byli prorokami świadomymi, wiedzieli co prorokują. Byli też wśród nich inni, którzy uważali siebie za wierzących, ale bezwiednie głosili ateizm, albo przesłanki tego ateizmu. Kartezjusz, czy powiedzmy Kant – choć uważali się za wierzących – swoimi doktrynami podcięli podstawy poznania, zasypali kanały, dzięki którym intelekt ludzi z danych empirycznych może dojść do poznania Boga. Ci prorocy ateizmu, materializmu (wierzący, czy niewierzący – mniejsza o to) oni nie wnieśli nic do wiedzy o Przyrodzie. Żadne, żadne odkrycie w ciągu ostatnich 200 – 300 lat nie zostało dokonane dzięki ich nienaturalnym doktrynom. Przeciwnie, jeśli odkryto coś wartościowego, to wbrew ich teozom. Gdyby np. uczeni poważnie brali koncepcje Kanta na temat przyczynowości, nie odkryto by nigdy planet Plutona, czy Neptuna. Gdyby przyjął teorię współczesnej, sceptycznej, agnostycznej teorii poznania, nie doszłoby do odkrycia cząsteczki DNA i kodu genetycznego.

**Prorocy
ateizmu**

Z.K. - *Czy również i Kartezjusza muszę zaliczyć do tego, który nie wniósł niczego do nauki, a przecież mówi się, że to on dowartościował rozum ?*

P.L. – Kartezjusz dowartościował rozum? Nie wiem, na czym by to miało polegać. Od Kartezjusza – w moim przekonaniu – zaczęła się pewna błędotwórcza procedura, którą widać wyraźnie w sławnej już książce Dawkinsa „Ślepy zegarmistrz”. To jest traktat ateizmu. Dawkins bardzo pięknie opisuje, jak cudownie nietoperz ma ukształtowany „radar”, dzięki któremu w ciemnościach może polować na owady. Potem stopniowo, wychodząc z tej wiedzy o selektywnych strukturach nietoperza, Dawkins doprowadza czytelnika do przekonania, że ten wspaniały organ mógł powstać wskutek gry ślepych i prostych w gruncie rzeczy mechanizmów, które tłumaczą na przykład powstawanie fraktali na ekranie komputera.

**Kartezjusz,
Dawkins
i „Ślepy
zegarmistrz”**

To jest właśnie „osiągnięcie” błędotwórczej metody kartezjańskiej. Przedstawię teraz jej karykaturę, lecz jestem przekonany, że stosowanie tej metody prowadziło do wniosków daleko bardziej karykaturalnych.

**Metoda
kartezjańska**

Otóż jeżeli bierzemy się za badanie ptaka, zaraz dostrzegamy, że ptak jest bardzo skomplikowany – weźmiemy zatem tylko skrzydło ptaka do naszych badań. Jednak i skrzydło jest straszliwie skomplikowane, poprzestańmy więc na badaniu pióra. Prawdziwe pióro też jest bardzo złożone – wobec tego narysujmy sobie pióro na papierze. Rysując pióro na papierze łatwiej nam wytworzyć pojęcia „jasne i wyraźne”. Narysowaliśmy już kształt pióra, ale i to jest jeszcze zbyt skomplikowane. Narysujmy sobie obwódkę tego pióra, tylko sam kontur. Mając kontur – możemy wymyślić taki wzór matematyczny, który – przy pomocy komputera – narysuje ten kontur. Otrzymaliśmy zatem pióro w postaci wzoru matematycznego. Czym wobec tego jest ptak? Jest to po prostu zespół wzorów matematycznych. W ten sposób „dowiedliśmy”, że ptak to jest pewna niesłychanie złożona forma matematyczna.

„Pół żartem ...”

„Całkiem serio”

Metoda kartezjańska dokonuje pewnej fragmentaryzacji opisu, uproszczenia, ujednolicenia cech, zarówno jakościowych, jak i ilościowych. Kartezjanizm złożoność organizmu żywego stara się sprowadzić do relacji czysto matematycznych. W organizmie występują relacje jakości materiału, relacje różnych form energii, różnych form dynamiki. Istnieją tu hierarchiczne zespoły bardzo różnorodnych relacji. Jednak „dzięki” metodzie kartezjańskiej zostały one po prostu wyeliminowane. To, co tu zostało z ptaka, czy pióra, jest już abstrakcją, abstrakcją tak daleką od organizmu żywego, jak istota atomu węgla daleka jest od istoty człowieczeństwa, choć w człowieku jest pełno atomów węgla. To, co zarzucam Kartezjuszowi, to przyjęcie pewnej metody uproszczeń i eliminacji, która zamienia konkretny byt na jakiś aspekt tego bytu i to taki aspekt, który się da wygodnie matematycznie obrabiać. Mit matematycznej doskonałości ma usprawiedliwiać abstrakcję, która dla biologa jest czymś zupełnie nienaturalnym, wręcz absurdalnym.

Niedopuszczalne uproszczenia metody kartezjańskiej

8. Czy przyroda mówi o Bogu?

Z.K. – Czy nauka, szczególnie współczesna, musi mówić o Bogu, aby człowiek mógł przetrwać?

Zafascynowanie Przyrodą a nie nauką

P.L. – Ja wolałbym, aby to pytanie dotyczyło Przyrody, a nie nauki. Człowiek powinien patrzeć na Przyrodę, bo to przyroda człowieka fascynuje – nie nauka. Nauka to jest mi. in. zbiór książek w bibliotece, czasopism, artykułów; nauka to wykłady i prelekcje. Ktoś zainteresowany tymi książkami, tymi wykładami będzie historykiem nauki. Będzie pisał eseje o tym, co myślał ten, co myślał tamten. Żeby być naukowcem, trzeba być zafascynowanym nie nauką a przyrodą – i trzeba badać tę przyrodę według jej wewnętrznych praw, a nie według tych uproszczonych schematów, które nam podsuwa jakaś ciasna metodologia nauk. Człowiek, który jest zafascynowany przyrodą powinien stawiać pytania, czy przyroda mi o czymś mówi, czy przyroda daje mi jakieś znaki, czy nie? Od jego uczciwości będzie zależało, czy on te znaki zobaczy, czy ich nie zobaczy.

Przyroda przemawia do obserwatora

Sądzę, że nigdzie w tej chwili nie ma tak wyraźnych znaków – dowodów ingerencji, a zarazem doskonałości Stwórcy – jak w rekonstrukcjach dokonanych przez biologię molekularną. Biologia molekularna – która jest w tej chwili *abrakadabram* dla przeciętnego człowieka – jest ogromnym objawieniem Stwórcy życia. Krzyczy ona jak gdyby o pewne rozwiązania, które choć bezpośrednio nie wprowadzają działania Boga, to jednak są dalekie od materializmu. Mam na myśli przykładowo kwestię reparacji DNA. DNA, który jest rzekomo głównym kontrolerem całej dynamiki organizmu, w razie uszkodzenia jest, jak się okazało, naprawiany. Różne jego uszkodzenia są naprawiane przez komórkę w sposób tak dalece precyzyjny, że „głupia” komórka czasem pożyczka skądinąd nić DNA, żeby uszkodzony fragment zrekonstruować jak należy. To, w moim rozumieniu, świadczy, że DNA jest tylko narzędziem, jest pewnym środkiem, pewnym elementem struktury organizmu, nad którym ma pieczę „agencja” wyższej rangi, dbająca o to, żeby DNA nie zostało okaleczone, albo żeby okaleczenia nie utrwały się i nie były przekazywane w nieskoczoność. Tak, jak regeneracji może ulegać tkanka kostna, podobnie regeneracji podlega DNA. To redukuje DNA do roli elementu drugorzędowego. Mimo to, DNA jest elementem nadzwyczajnie precyzyjnym i niezbędnym w dynamice komórki. Nigdzie w całym przyrodznawstwie nie spotykamy się ze zjawiskami tak precyzyjnymi, jak w biologii molekularnej. Wbrew temu, co się głosi w szkołach, z chwilą kiedy schodzimy „w dół” komórki, na poziom bioche-

miczny, nie zbliżamy się do chaosu – przeciwnie oddalamy się od niego jeszcze bardziej. Chaos na samym dnie procesów biochemicznych jest wykluczony, zupełnie niemożliwy. Jeżeli np. procesy fotosyntezy mają zachodzić tak, jak zachodzą, z taką wydajnością energetyczną, z taką szybkością i jednolitością rezultatu oraz z taką oszczędnością materiału, to w komórce nie ma żadnego „luzu”, żadnego marginesu na chaos. Ten konkretny fakt jest dla mnie niepowątpiewalnym dowodem, że teoria, która wprowadza fotosyntezę z chaosu, z bezładu, z zupełnie nieselektywnych dynamizmów mineralnych jest teorią bzdurną, jest teorią, która zupełnie nie pasuje do obrazu ukazwanego przez współczesną biologię molekularną.

Ja to widzę nie w nauce, ale w przyrodzie, bo interesuję się przyrodą, a nie nauką. Nauka, tak jak i sztuka, raz jest pobożna, raz jest niepobożna. Ale malarz powinien dążyć do piękna, a nie do sztuki. Nie powinien dbać o to, czy ktoś go uzna za malarza, czy nie. On powinien to piękno ukazywać i wtedy się okaże, czy jest artystą czy nie.

Czyli nie nauka lecz przyroda. I przyroda nam coś mówi, albo nie mówi. Jedni mówią, że mówi – drudzy mówią, że nie mówi. Porównajmy ich argumenty. Zbadajmy na co patrzają ci, a na co patrzają tamci.

Z.K. – *Jakie były argumenty za tym, żeby powiedzieć „nie”. Czy były to istotnie argumenty autentyczne, sprawdzone i obiektywne, czy raczej przyjęte na zasadzie ogólności – „że tak wszyscy mówią”, na zasadzie pewnej mody.*

Dziękuję za rozmowę.

**Na fundamentalne pytania
odpowiada
Przyroda, a nie
nauka**